

Smutny koniec Budapesztu w Warszawie

7 sierpnia 2022

Maksymalna, ustanowiono urzędowo cena paliwa na Węgrzech to 480 forintów (5,74 złotych, benzyna bezołowiowa). Cena gazu na poziomie 1/5 cen rynkowych na świecie. Kolejne działania na rzecz powstrzymania wzrostu cen energii elektrycznej, w tym rozwój energetyki jądrowej (realizowana we współpracy z rosyjskim Rosatomem rozbudowa elektrowni atomowej w Paks).

Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Handlu

Wszystko to powoduje, że węgierski rząd postrzegany jest jako gwarant utrzymania poziomu życia swoich obywateli w czasach gospodarczych turbulencji. I częściowo mu się to udaje, choć problemy mają charakter globalny, a przecież ten niewielki kraj w Europie Środkowej jest nierozzerwalnie i ściśle związany z gospodarczymi strukturami globalizacji z wiodącą rolą obszaru zachodniego. Wprowadzie część działań antykryzysowych rządu Viktora Orbána podjęta została jeszcze pod koniec 2021 roku i dotyczyła w pierwszej kolejności programu łagodzenia skutków kryzysu postpandemicznego, ale jednocześnie wszystkie ruchy Budapesztu miały świadczyć o jego względnej suwerenności również w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych i polityki zagranicznej.

43-letni obecnie Péter Szijjártó sprawuje urząd szefa węgierskiej dyplomacji od 2014 roku. Znamienna jest już sama nazwa kierowanego przez niego resortu: Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Handlu. Jako jeden z niewielu szefów MSZ krajów Unii Europejskiej Węgier odwiedza Moskwę, gdzie spotyka się ze swym rosyjskim odpowiednikiem, Siergiejem Ławrowem. W odróżnieniu od innych ministrów z krajów naszego regionu nie

pielgrzymuje zaś do Kijowa. I wcale nie wynika to z faktu, że pod koniec 2021 roku odznaczony został rosyjskim Orderem Przyjaźni. Szijjártó realizuje po prostu określoną politykę swojego partyjnego i rządowego zwierzchnika, Orbána, który w ubiegłym roku zapewnił sobie w wyniku wyborów rządu na kolejną kadencję.

To polityka ekonomizacji polityki zewnętrznej, oparta na założeniach tradycyjnej, realistycznej szkoły stosunków międzynarodowych. Budapeszt w jej ramach ocenia poszczególne decyzje i działania pod kątem interesu narodowego, ekonomicznego i społecznego Węgier. I Węgrów, którzy dzięki temu wybierają Fidesz na kolejne kadencje.

Konserwatywny realizm

Nieodłączną cechą węgierskiej polityki zewnętrznej jest jej wielokierunkowość. Budapeszt zachowuje poprawne relacje praktycznie ze wszystkimi istotnymi ośrodkami geopolitycznymi na świecie. Owszem, niektóre są mu bliższe (Niemcy, Rosja, Turcja, Chiny), a inne dalsze (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Japonia), ale nie oznacza to opowiadania się przez Węgry po którejkolwiek ze stron w przypadku konfliktu między wielkimi mocarstwami. Oczywiście, najlepszym przykładem tej postawy jest stanowisko Budapesztu w sprawie konfliktu na Ukrainie. Jest ono wynikiem realistycznej oceny partnerów. Węgrzy zadają sobie całkiem logiczne pytanie: jakie korzyści wyciągnąć mogą z „sojuszu” z Kijowem i Anglosasami, a jakie z utrzymywania relacji z innymi, znacznie istotniejszymi dla nich graczami na arenie międzynarodowej. Rachunek potencjalnych zysków i strat jest oczywisty.

Decyzja o prowadzeniu polityki neutralności w konflikcie na Ukrainie nie była zatem ani przypadkowa, ani podyktowana jakimś ideologicznym dogmatem. Wynikała z charakterystycznego dla współczesnego konserwatyzmu uznania realizmu w stosunkach międzynarodowych za najkorzystniejszy paradygmat, pozwalający

na efektywną obronę własnych interesów i utrzymanie pola manewru w polityce zewnętrznej.

Różne przyjaźnie za Atlantykiem

Na początku sierpnia w tekszańskim Dallas odbyła się kolejna Konferencja Konserwatywnej Akcji Politycznej (CPAC), na której jednym z najważniejszych gości, obok byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, był węgierski premier. Jego wystąpienie było bardzo symptomatyczne z punktu widzenia podziałów kształtujących obecnie globalne spory polityczne. Wyraźnie podkreślał swoje przywiązanie do wartości tradycyjnych, rodzinnych. Jednocześnie zdefiniował wyraźnie przeciwnika, wskazując na globalistyczne elity, „progresistów”, „liberałów” i „lewaków”. Oberwało się też organizacjom pozarządowym, kojarzonym na Węgrzech z George’em Sorosem.

„Wasza administracja wywierała ideologiczną presję na Europę, szczególnie na Brukselę” – stwierdził w wystąpieniu do amerykańskich konserwatystów Orbán, po czym dodał, że Budapeszt naciskany był przez Baracka Obamę, by zmienić węgierską konstytucję, usuwając z niej odwołania do wartości narodowych i chrześcijańskich na rzecz „koncepcji liberalnych i globalistycznych”. Ideologicznie premier Węgier, przemawiając w Dallas, zdołał wywołać aplauz zgromadzonych dzięki wielokrotnemu podkreślaniu, że konserwatyzm w tradycyjnym wydaniu oznacza przywiązanie do wolności; „komuniści i postępowi liberałowie to to samo” – podkreślał, przypominając, że Budapeszt walczy z tymi drugimi, tak jak niegdyś zmagał się z pierwszymi. Robi to w imię wartości bliskich konserwatystom: chrześcijaństwa, rodziny, sprzeciwu wobec niekontrolowanej imigracji, bezpieczeństwa, niskich podatków.

„W moim przekonaniu strategia przywódców globalistycznych prowadzi do eskalacji i przedłużenia wojny, a zmniejsza szanse

na pokój. Bez negocjacji amerykańsko-rosyjskich na Ukrainie nigdy nie zapanuje pokój” – stwierdził szef węgierskiego rządu. Uznał też, że jedynie zdolny do rozmów z Moskwą przywódca amerykański byłby w stanie powstrzymać katastrofalną dla Europy w wymiarze gospodarczym wojnę. Było to wyraźne nawiązanie do Trumpa, który występował podczas kolejnego dnia konferencji.

Na konferencji w Teksasie zabrakło przedstawicieli Polski, pomimo niedawnych – jak się okazuje nieszczerych – zachwytów polskiego obozu rządzącego administracją Trumpa. Widocznie dziś Warszawie bliżsi są demokratyczni jastrzębie, albo po prostu uznano, że lepiej nie narażać się amerykańskiemu deep state, najwyższej instancji dla polskiej klasy politycznej.

Drogi w różnych kierunkach

„Potwierdzam słowa premiera Orbana, że drogi Polski i Węgier się rozeszły” – zadeklarował 29 lipca premier Mateusz Morawiecki. Nawiązał w ten sposób do podstawowej różnicy między Budapesztem a Warszawą – stosunku do konfliktu na Ukrainie. Przypomnijmy, że od 2015 roku Orbán i jego partia stanowiły wzór dla Prawa i Sprawiedliwości, które w swojej retoryce wyborczej nieustannie odwoływało się do hasła przekształcenia Warszawy w „drugi Budapeszt”. Przez lata politycy PiS przekonywali także, że Polska nie jest osamotniona, mogąc liczyć na sojusznika w postaci węgierskiego premiera. Choć ten ostatni miał uznać Jarosława Kaczyńskiego za człowieka nie do końca zrównoważonego, regularnie odbywały się spotkania na szczycie przedstawicieli władz obu krajów.

Analiza polityki polskiej i węgierskiej w poszczególnych obszarach wymagałaby odrębnych rozważań. Można jednak stwierdzić, że w rozwiązaniach prorodzinnych Budapeszt był do Warszawy zdecydowanie bardziej konsekwentny, podobnie jak w sferze obrony wartości tradycyjnych. Powstaje wrażenie, że polityka polska w tym zakresie miała charakter bardziej

doraźny i hasłowy, podczas gdy strategia władz węgierskich opierała się na rozwiązaniach trwałych i systemowych. Można, oczywiście, złożyć to na karb długości trwania rządów; Fidesz sprawuje władzę na Węgrzech już od 12 lat. Widać jednak wyraźne różnice pomiędzy jego polityką, a obliczoną na doraźne zyski polityczną polityką PiS.

Trzeźwemu z pijanym nie po drodze

Najistotniejsze jest wszakże całkowicie inne podejście Budapesztu i Warszawy do polityki zagranicznej. Węgrzy, znając swój potencjał i położenie, opierają się na kryteriach realistycznych, starając się przy tym manewrować wśród globalnych sztormów w sposób maksymalnie suwerenny. Polacy wolą odwoływać się do romantycznego irracjonalizmu, realizując jednocześnie interesy świata anglosaskiego, któremu są w zasadzie podporządkowani w większości dziedzin. Realizm Budapesztu widoczny był także w polityce europejskiej. Viktor Orbán, pomimo regularnych sporów z Komisją Europejską, zachował poprawne stosunki z Niemcami, które wciąż odgrywają rolę wiodącą na kontynencie. Jarosław Kaczyński i jego partia w Brukseli uprawiają co najwyżej donkiszoterię, nie mogąc po Brexicie liczyć na żadnego sojusznika w Unii Europejskiej.

Wreszcie, Budapeszt dostrzega i mówi głośno o rzeczy oczywistej, wydawałoby się logicznej dla wszystkich: dozbrajanie Kijowa oznacza przedłużanie trwania wojny, a to z kolei – gospodarczą i społeczną zapaść dla całej Europy, do której zbliżamy się coraz większymi krokami. To dlatego Węgrzy płacą i będą płacić mniej za paliwo, żywność i ogrzewanie zimą. Warszawa, pogrążona w amoku i pozbawiona kontaktu z twardą geopolityczną rzeczywistością, bezkrytycznie zapatrzona w Waszyngton i Londyn, przejawia tymczasem tendencje samobójcze, zresztą nie po raz pierwszy i pewnie nie ostatni w swoich coraz dłuższych „dziejach głupoty” (warto w tych czasach wrócić do lektury Aleksandra Bocheńskiego).

Nic dziwnego, że trzeźwemu realiście znad Dunaju nie będzie po drodze z rozwrzeszczanym, pijanym romantykiem i ułanem znad Wisły. Zresztą, jeśli przyjrzeć się bliżej najnowszym dziejom „przyjaźni” polsko-węgierskiej, nigdy im po drodze nie było. Różnice między nimi były znacznie większe niż różnice między językiem polskim a węgierskim.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info